

narchii. Tu, przy burżuazyjnym obiedzie zrozumiał, że Bonaparte napawał mieszczan wiarą w powagę i w potęgę, bez których spokój istnieć nie może.

— Widzi pan, panie Leclerc, najważniejszą rzeczą jest stały, niezachwiany ustrój i tego nam trzeba. Niema mowy o pracy przy nieustannych zmianach rządu, niema mowy i o interesach, które dla nas są wszystkim. Wyobraź pan sobie, że przez 10 lat ani na chwilę nie było się pewnym jutra. Coraz to nowe zamachy, przesilenia, katastrofy. Coraz to nowe przymusowe pożyczki, spadek papierów, wszystko, co pan chce. Jakby umyślnie chodziło o doszczętną ruinę kraju. Trzeba było niestychanych zasobów odpornej siły żywotnej, by się nie dać. Dziś możemy swobodnie odetchnąć, a był już najwyższy czas. Życie towarzyskie wraca, bez obawy narażania życia. Znowu odważają się ludzie myśleć i mówić. Przywrócono proszone zebrania, a za niemi samorzutnie zjawiał się zbytek. A zbytek, to jedyna racja bytu Paryża. Czy mógłby pan znaleźć popyt dla swych nowych jedwabów, gdyby krawcy nie obmyślili nowych strojów dla elegantów i elegantek. Dzięki Bogu za ten kierunek reakcji; sankiulotyzm, łachmaniarstwo, przeżyło się. Zamiast czapki frygijskiej, nosimy znów pudrowane peruki. Znosi się na dalej idące zmiany i emigranci codziennie wracają.

— Podobno pani Bonaparte żywo zajmuje się ich sprawą.

— Jakżeżby! Nie zapomina, że była wicehrabiną de Beauharnais, a nadto kieruje się wrodzoną dobrocią i uprzejmością!

— A jej mąż, cóż to za człowiek?

— Kto to może wiedzieć? Nieprzeciętny, to prawda. Ale, czego chce, dokąd zamierza i na czyją korzyść? Mówią ludzie — tu Lerebourg głos zniżył — że w skrytości ducha sprzyja Burbonom i gotuje im powrót. Sam, byłby księciem, konetabłem, jak Honck, który własnymi rękoma wyniósł na tron angielski syna Karola Stuart'a. Czyż to rzeczy pewne? Milczy, kryje się z myślami. Obecnie jest panem położenia, czy nie pragnie nim pozostać?

— Co, ten mały Korsykanin? dobrobkiewicz, skartabellus.

— No, no! Wódz z pod Marengo, zwycięzca z pod Piramid. Sobie wszystko zawdzięcza! sam dla siebie jest dynastją.

— Czy radby pan był, gdyby generał sięgnął po dyktaturę?

— To zbyt cenne! Już ją ma!... Cambacérés i Lebrun to sztafaż, a Bonaparte jedyną figurą. Od tronu dzieli go akt własnej woli. Gdyby go zaniechał, dowiodłby nieznanej szlachetności.

— Albo roztropnej ostrożności!

— Cóżby mu mogło zagrozić drogę do tronu?

— Tesame sztylety, które na stopniach tronu czekały na Cezara!

— Ejże, czy przypisuje pan jakóbinom tyle mocy?

— A czyż w dniu zamachu w Radzie Pięciuset gwardya przyboczna okazała się pewną obroną dla generała?

— Przyznaję. Lecz coby obecnie poczęli rojaliści?

— Pyta pan o moje zdanie w polityce, a ja się na niej nic nie znam. Radbym u pana zasięgnąć zdania, by się nieco oświecić.

Emilia rzuciła niechętnym okiem na Saint-Régeanta. Nierada była, że chwytą się podstępów, by Lerebourg'a wyciągnąć na słowa.

— Oczywiście — wynurzał się Lerebourg — nam kupcom powrót monarchii byłby na rękę, lecz osobiście jestem zdania, że to obecnie niewykonalne. Francją i jej losami rządzi obecnie armia. ona zapewnia nam sławę i bezpieczeństwo. Mamy powody do wdzięczności dla tych, którzy od dziesięciu lat odnoszą zwycięstwa nad całą Europą. Mamy ład w kraju i niczego więcej nie pragniemy. Gdyby Burbonowie mogli wrócić bez nowej rewolucji, nie będę miał nic przeciwko temu, a tem mniej moja żona, zapalona rojalistka. Lecz gdyby Bonaparte, na co się zanosz, przybrał tytuł cesarza, nie będę w opozycji. Mnie i kolegom po fachu trzeba koniecznie spokoju, ładu, byśmy mogli żyć. A teraz, wasze zdrowie obywatelu.

Tracili się kieliszkami, w których Chamberlin palił się rubinowym błyskiem i przeszli do deseru.

ROZDZIAŁ IV.

Uchyliły się podwoje pracowni Bonapartego, a przez nie wsunęła się głowa Bourienne'a. Pierwszy konsul zaprzestał wędrówki wzdłuż pokoju i spytał niechętnie sekretarza:

— I co? Sam wracasz?

— Pani Bonaparte nie chciała przyjść. Płakała bardzo. Zejdzie dopiero na obiad.

— Czy usprawiedliwiła się przynajmniej.

— Bardzo niejasno... Rachunków żadnych niema... Jest w tem bezwątpienia i wyzysk ze strony dostawców...

— Okradają ją, to widoczne! Zeby tak nigdy nie płacić! I to kobieta, przez której ręce przechodzą sumy wprost niewiarygodne!

Spostrzegł się, że nie jest sam, zmroził okiem sekretarza i rzucił obojętnie:

— Fouché jest?

— Czeką w sali adjutantów.

— Przyprowadzić!

Bonaparte znów mierzył pokój tam i napowrót,



— Co pana skłoniło do przybycia do Paryża pod obcym nazwiskiem?

dopóki drzwi nie otwarto. Podniósł zadumane czoło, a na widok bladego ex filipina skłonił lekko głowę, wskazał fotel przybytemu i sam zasiadł.

— Któż z nas dwu miał rację, obywatelu Fouché, czy wy, obstając przy spiskach rojalistów, czy ja, zwracając uwagę na jakóbinów?

— Obydwaj mieliśmy rację, generale-konsulu. Jakóbinowie w ruchu. Ale rojaliści spiskują; jedni groźni i drudzy. Gdybym jednak miał się obawiać zamachu, to raczej od rojalistów. Smielsi i lepiej zorganizowani.

— Uporam się z jednymi i drugimi. Nie można dopuścić, by u bram stolicy nie było drogi wolnej od bandytów, podpalaczy, rabusiów, napadających na dylizanse, grabiących podróżnego.

— Banda podpalaczy, to marnotrawne dzieci markiza de Frotté. Bruslart im przywoździ. Był on przedwczoraj w Paryżu. Sledzili go wprawni ajenci, lecz wymknął im się przy rogatce św. Jakóba. Wyśiadł z kabrioletu i poszedł do Wersalu.

— Chcielibyście, bym pułk pod wodzą generała wyprawiał przeciwko garstce pozbawionych rozumu zbrodniarzy? Donosicie o nich, nie mając zgola ścisłych faktów... Nie umiecie ich dopilnować...

Fouché zaśmiał się z cicha.

— Wydajcie, generale konsulu, rozkaz uwięzienia ich, a do dwudziestu czterech godzin urządzą oblławę na przywódców... To dosyć...

Bonaparte brwi zmarszczył.

— Nie teraz. Może za kilka dni. Zresztą zobaczmy.

— Spodziewacie się zatem, że wasze układy powiodą się?

Pierwszy konsul okazał zdziwienie:

— Jakże układy?

— Te, które się toczą między wami, a Burbonem, za pośrednictwem ks. Bernier. Przedemną nic się nie ukryje!

A po chwili dodał stanowczo:

— Nic z tego nie będzie.

— Dlaczego?

— Dlatego, bo ludzie ci chcą użyć nas jedynie za swe narzędzie. Wasze żądanie zrzeczenia się tronu, wysłane na piśmie do ks. Prowancyi pociągnie za sobą przedewszystkiem odpowiedź, żądającą przywrócenia prawowitego władcy. Jeżeli się zgodzicie, rojaliści zgotują wam złoty most do odwrotu. Jeżeli odmówicie, otrzymacie odpowiedź publiczną i nie będziecie mogli ani chwili być pewnym życia. To jasne, jak słońce. Ludzie, którzy wam przynoszą warunki brata królewskiego są już w Paryżu.

— Skąd wiecie o tem?

— Ja muszę wiedzieć wszystko. To mój obowiązek.

— Ja zaś nie jestem jeszcze uwiadomiony o ich kroku.

— I owszem, przeze mnie w tej chwili.

Uśmiechnął się Bonaparte:

— Kogóż to nasyła mi Kapet młodszy?

— Pana Hyde de Neuville, swego sekretarza i generała Cadoudal.

— Tego sławnego Jerzego?

— Tego samego, z przydomkiem Krągłej głowy.

— Skąd wiecie o ich przybyciu?

— Przedewszystkiem dowiedziałem się o ich wyjeździe z Anglii. Od tej chwili moi ludzie idą za nimi krok w krok. Ich postoje i noclegi z góry były oznaczone. Komunikacja na linii Londyn Paryż via Normandya jest sprawna i szybka, lecz na nieszczęście rojalistów, zorganizowana przeze mnie. Jestem wobec tego w stanie przejąć ich pocztę, kiedy mi się będzie podobało.

— Dlaczego dotychczas nie zrobiliście tego?

— Byłoby to przedwcześnie. Poco otwierać ul przed ukończeniem fabrykacji miodu? Pszczoły uciekłyby i cała robota rozpoczęłaby się na nowo.

— A wiecie, gdzie zatrzymali się Hyde i Cadoudal?

— Wiem, generale konsulu!

— Czy moglibyście ująć ich i sprowadzić tu do mnie?

— Poco, skoro przyjdą sami?

Smieszną byłaby moja interwencja, skoro mają pozwolenie wejścia z podpisem pierwszego konsula.

— Kto im dostarczył?

— Pani Bonaparte.

Pierwszy konsul milczał na chwilę, potem wy-rzekł zwolna:

— Tak, Józefina zawsze utrzymywała stosunki z rojalistami. Sprzyja Burbonom i dla mnie widzi przyszłość jedynie u ich rydwanu. Jakóbinowie przeniknęli jej zamysły i stąd pochodzi po części ich nienawiść dla mnie. Spiski Chevalier'a, Areny, to powrotne fale terroryzmu. Lecz ja zgnębię szuanów i górali, rozumiecie! Ni do rewolucji nie dopuszczę, ni do monarchii...

— Czy dla Burbonów? — z niedostrzegalnym uśmiechem pytał Fouché.

— Dla nikogo! Po uznaniu prawa ludu niema we Francji miejsca dla praw wyjątkowych. Lecz muszę się załatwić z młodszym Kapetem.

(Ciąg dalszy nastąpi).